

Jerzy Janusz Fąfara



U r. w 1956 roku w Rzeszowie, zmarł w 2024 r. także w Rzeszowie. Wykształcenie prawnicze. Poeta, prozaik, scenarzysta, wydawca, autor wielu prezentowanych i nagradzanych słuchowisk. Autor 13 książek, m.in. *18 – znaczy życie*. *Rzecz o Józefie Szajnie czy Pomruk* – przedstawiającej niezwykłą historię profesora Franciszka Chrapkiewicza-Chapeville'a, a także powieści biograficznej o Stanisławie Szpunarze, człowieku, który był bezpośrednim świadkiem ostatnich chwil o. Maksymiliana Kolbego i jego zgłoszenia się na śmierć głodową w ofierze za swojego kolegę z bloku.

Przewodnik stada

Cała jesteś w kolibrach.
Przymiliam się do ich skrzydeł,
aby nie zadrżała ani jedna struna
wilgotnego powietrza.
Boję się jej spłoszyć, bo
razem z wilgocią odleca kolibry,
które rano spijają rosę twego ciała.
Chce mi się krzyzczyć i patrzeć
jak rosną w tobie namiętności skrzydeł.
Cała jesteś w kolibrach.
A ja nieporadny z nielotną męskością
pośpiesznie przelitykam ślinę,
aby nie wybuchła pod powiekami słońca.
Patrzę na twe ciało jak na nagą plażę o poranku,
kiedy jeszcze nie widać na niej ran
po pazurkach śnieżnobiałych mew.
Wycofuję się na pobliskie wzgórze.
Jestem cieniem skrzydeł
przewodnika stada,
które jeszcze tej nocy
sfrunie ze wzgórz okalających miasto
i rozszarpie plażę ziarenko po ziarnku.

Żal

Zawsze jest mi żal stłuczonej filizanki.
Może dlatego,
że tak często dotykały jej usta kogoś,
kogo kochałem.

Wspólnota wulkanów

Najwspanialsze wulkany powstawały
nad Wisłokiem – rzeką wędrującą przez miasto
na wylot jak igła z nicią przez palec
i płótno lnianej makatki nad kran, by oszukać
Bożym pozdrowieniem siebie
i pogańską wodę płynącą z kranu.
Wulkany były nieduże. A przecież tak wielkie,
że nikt z nas nie potrafiłby się na nie wspiąć.
Wiaderko piasku, czasem dwa,
gdy budowaliśmy „Fuji”.
Przecież wielkość i tak nie zależy od tego
ile waży wiadro, a od tego, gdzie wzrok umieścisz.
Janek Zemelke – na każdym podwórku świata jest ktoś taki
– pierwszy to wymyślił, włożył do środka gazetę,
i podpalił od dołu.
Pochylaliśmy głowy nie dla uznania pomysłowości,
a dla wulkanu, by podnieść go wysoko w niebo.
Góra w pierw dymiła, później strzelała ogniem.
Bóg był nad nami, a my byliśmy Bogiem,
Wulkan wulkanem, a reszta w nas.

Minęło prawie czterdzieści lat,
przeczytałem u Roberto Salvadori:
To wspaniałe budować o zachodzie wulkany na piasku.
Kiedy jest gotowy,
zapalam zwitek gazety, który wetknąłem
do środka.
Z góry bucha ogień i dym. Szkoda tylko,
że trwa to tak krótko.

A mówiłem, że ktoś taki jak Janek Zemelke
jest na każdym podwórku Świata.
Wulkany budowane z piasku
na plażach oceanów, mórz, rzek,
piaskownic są wieczne, mimo że trwają
tak krótko jak lot świętojańskiego robaczka w lipcową noc.
Czasem pieką pod powiekami,
mimo że wiatr już nie zdmuchuje z ich stoków ziaren.

Małgorzata Szepelak



Pochodzi z Roztocza, absolwentka dziennikarstwa Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Debiutowała literacko książką łączącą poezję i prozę *Kufer cedru pełen* (2019), w 2022 r. wydała tomik *Kołowrotek*, za który otrzymała Złote Pióro. Laureatka konkursów literackich, współautorka kilku antologii. Należy do RSTK w Rzeszowie oraz Brzozowskiego Uniwersytetu Ludowego.

Złotoczule

Tomaszowi

Zeskrobuję z linii twojej zuchwy
zmęczenie,
zmywam z kącików oczu
cienie dnia.
Utulam myślą, mową, uczynkiem
każdy twój krok.
Gorącym oddechem czule prasuję
wszystkie zmarszczki na czole.
Twój nieśmiały uśmiech
dotykami zamieniam w złoto.

Dziurka od klucza

Zachłyśniesz się mną
niczym dziurka od klucza
oddechem.
Rozwiniesz
wielobarwną perspektywę
obietnicy nieba.
O brzasku
zamkniesz mnie w ramion
potrzasku.

Obecność szeptu

Racz być nocą przy mnie
i szeptem bezbrzeżnym
być może lubieżnym
przejdź mi po plecach.
Potem delikatnie
zagraj –
Przejrzę na oczy
na koniec
rozplotę –
choć nigdy nie miałam
Warkoczy

Adam Decowski



Poeta i satyryk. Urodził się w 1948 r. w Sieniewie. Mieszka w Rzeszowie. Zrzeszony w Związku Literatów Polskich. Swoje utwory zamieszczał w kilkudziesięciu pismach w kraju i za granicą. Opublikował osiem zbiorów wierszy i utworów satyrycznych. Uhonorowany Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Wróciłem wcześniej ze szkoły. Byłem wtedy uczniem siódmej klasy. Od razu zacząłem czytać książkę i tak byłem zafascynowany bohaterem tej powieści, że nawet nie odpowiedziałem na pytanie mamy: Jak tam w szkole? Podając mi talerz z zupą, zachęcała do jedzenia, i widząc, że zamknąłem książkę, pytała dalej:

– Czy myślałeś już o tym, co chciałbyś robić w życiu. Przecież kończysz niebawem szkołę podstawową i trzeba myśleć o przyszłym zawodzie.

Odłożyłem na chwilę łyżkę, rozmyślając, jak odpowiedzieć na to pytanie. Bo czy młodzieniec ma już na pewno sprecyzowany pogląd na dalsze lata życia? Wahałem się chwilę, zwlekając z odpowiedzią w obawie, jak mama na to zareaguje...

– Mamo, omawiamy teraz w szkole powieść *Martin Eden* Jacka Londona. Ja chciałbym tak pisać jak Martin. Pisać wiersze, a może i książki.

Już wtedy interesowałem się nie tylko poezją klasyczną, ale zaczynałem też czytać wiersze współczesnych poetów.

– Dziecko, o czym ty marzysz... Ja cieszę się, że ty żyjesz. Przecież jesteś bardzo wątłego zdrowia – dodała

Rozmowa z matką

i zamyśliła się. – Ja, mając obawę, czy ty przeżyjesz, powierzyłam cię opiece Matki Bożej z Lourdes – oznajmiła drżącym głosem, wskazując na porcelanową figurkę stojącą na szafie.

W naszym domu była ona symbolem wiary, nadziei i uzdrowienia. To prawda, dużo chorowałem. Nawet w drugiej klasie na zalecenie lekarza przerwałem naukę na długo, więc później musiałem rok powtórzyć.

Figurka należała do siostry Teresy. Otrzymała ją od ojca chrzestnego. Mając w pamięci słowa mamy, od tej pory zawsze z wdzięcznością stawałem przy niej w małych flakonikach jakieś kwiaty: fiołki, stokrotki czy kwitnące gałązki jaśminu, krzewu rosnącego nieopodal domu. Kiedyś przypadkowo potrącona spadła na podłogę, ale ocalała, tylko od tej pory figurka była bez utraconych złożonych rąk Matki Bożej.

Gdy Teresa opuściła dom rodzinny, figurka powędrowała z nią, a fakt ten zatarł się w mojej pamięci. Dopiero gdy – po wielu latach – odwiedziłem rodzinę siostry w Niemczech, zobaczyłem, że stoi ona w pokoju na półce, na honorowym miejscu.

Ewelina Agnieszka Łopuszańska



Poetka, animatorka kultury, laureatka licznych konkursów poetyckich. Wydała sześć tomików poetyckich: *Ewoliny* (2013), *Dotyk Kamienia* (2015), *Pocztówki* (2016), *Dym z kolumny* (2018), *Istota ciszy* (2022), *Słowa strzeliste* (2023). Prezeska RSTK, należy też do Miejskiej Grupy Literackiej „Słowo” i Klubu Poetów Podkarpacia „Perły”.

Pieśń fal

Sanie, rzeko zielona,
dzisiaj się Tobie pokłonię;
rozłożyłaś ramiona...
ale mnie nie poznajesz,
wzrok w moim oku nie topisz,
fale ramion tam płyną,
gdzie zakola łagodnie,
niskie brzegi ominą;

tam ja stałam przy brzozie,
biegłam, z dala jechałam
na spotkanie z Tobą, Rzeką;
dusza moja w drzew cieniu
u Twych brzegów ukłękła.
Sanie, Sanie nadobny
jasny, aż wyzłocony...

z dala ryba płynęła,
bez wiedzy, że w wodzie,
że tu wśród ziółek kobiecych,
ja kukułkę słyszałam, drozda
głosik zabawny...

zamyśliłam się rzewnie,
zamyśliłam szeroko; z nurtu
Twojego głębi,
spośród ptaków świergotu,
może z dalsza, lub z bliska
echo do mnie dobiegło
pieśni starej o Niemie: „
Za Niemen nam precz,
Ej koniu leć kulą,
Dziewczyn zazulo
uściśnij, daj miecz!”

Teresa Glazar



Poetka, animatorka kultury, szaradziстка. Debiutowała w 2008 roku w antologii *Poezjo dodaj mi skrzydeł* wydanej w Kanadzie. Opublikowała pięć tomów autorskich: *Ogrody słów – ścieżki życia* (2012), *Jeszcze wczoraj...* (2016), *Nie przeszkadzam wspomnieniom* (2017), *Echo tamtych dni* (2021), *Kryształowy* (2023).

Jak wiosna stoisz

jak wiosna stoisz w moim ogrodzie
jak zaproszenie

wnet rozkołyszą się kwietne sady
drzew nabrzmiałych białą melancholią
rozdzwonią się podniebne dzwonki
skowronki
pieśni radosnej słudzy
obudzi się świat
szarość
wdepcze w ziemię
oblecze nowe powłóczyste szaty seledyny
szmaragdu
by wreszcie w tęczy zamknąć
radosne uniesienie

stoisz
jak zaproszenie...

Ja i słońce

leżymy sobie na łące
ja i słońce
ja leżę na wznak
nie wiem czemu tak
lecz leżę
i patrzę na motyle

skąd ich tutaj aż tyle

leżę i nic nie robię
rozmyślam sobie
a czas wolno płynie
więc myślę o tamtej dziewczynie
która z kwiatów naręczem
nieświadoma trudu, poświęceń
uśmiech światu posyła

pełna nadziei była...

słońce tuż obok leży
swoją czas inaczej mierzy
bez smutku w dal odchodzi
bo wie, że jutro wschodzi

Natchnienie

w wiosennym ptaków zaśpiewie
księżyc tak stanął jak wryty
z uśmiechem tysiąca Giocond
szłam naprzeciwko siebie

to była chwilka niewielka
łotr srebrny zza chmury filował
i rzucił na mnie natchnienie
gdym szłam naprzeciwko siebie

nie przeczę – zazdrości atak
do serca mi zajrzał groźnie
rozkoszny błysk taneczny płąs
gdym szłam naprzeciwko siebie

pod lampą bladą na zebrze
dreszcz przywidzenia wstrząs skryty
czy to możliwe metafizycznie
iść naprzeciwko siebie